Nr. 154. We Lwowie, — Niedziela dnia 7. Lipca 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej" ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników", ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. - W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 6. lipca.

Walka wczorajsza między Czechami przy wyborach z okręgów miejskich miała być zawzięta. Całkowity wynik wyborów jeszcze nie wiadomy. Naraz słychać, że młodoczesi zdobyli sześć mandatów na staroczechach. W dzielnicach pragskich Stare Miasto i Mała Strona przyjdzie do ściślejszego wyboru między staro i młodochechami. W Budziejowicach wyboru wczoraj nie dokończono, dziś ciąg dalszy; Czesi obu frakcyj połączyli się tam, aby odebrać mandat Niemcom.

Komisje delegacyjne załatwiły wczoraj swe prace. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie plenarne delegacji austrjackiej.

Wiener Ztg. ogłasza dymisję br. de Pretisa, namiestnika w Tryeście; z obwieszczenia urzędowego widać, że podał się sam o nią ze względu na lichy stan swego zdrowia i dymisja udzieloną mu została w zwykłych łaskawych wyrazach. Wiadomo jednak, że br. Pretis był zmuszony po dobrej woli zrezygnować, jeżeli nie chciał, aby go urzędowo usunięto za folgowanie irredentystom włoskim w Tryeście.

Z Turynu donoszą, że onegdaj w nocy przybyło tam 860 Węgrów. Wczoraj konferował Koszut z deputowanymi ze stronnictwa niezawisłego. O godz. 2. po południu odbył się bankiet w ogrodzie Valentino. Na honorowem miejscu siedział Koszut z swą rodziną i po mowie Helfego zabrał głos, oświadczywszy z góry, że nie chce rozwijać programu politycznego, gdyż pośród stronnictwa niezawisłego panują różnice zdań. Wycieczkę Węgrów do Paryża uważa on za protest przeciw obelgom, rzuconym przez Tiszę na Francję. Apeluje do Węgierek, aby wychowywały dzieci w patrjotyzmie. Koszut mówił głośno całą godzinę, obecni byli silnie wzruszeni. Burmistrz Turynu wzniósł toast na zdrowie Koszuta, który dziękował. Muzyka przygrywała podczas bankietu pieśni narodowe.

Doniesienie to dowodzi, że ta część skrajnego stronnictwa węgierskiego — zwanego także stronnictwem niepodległości, 48-makami — która nalegała, aby odwidziny w Turynie miały cechę polityczną, zawiodła się w swych rachubach. Uchwaliła ona 28. zm. następującą rezolucję:

„Niżej wymienieni członkowie stronnictwa niepodległości i 48-aków (następują nazwiska deputowanych) zgodziliśmy się po szczegółowej dyskusji na to, że położenie polityczne — mianowicie ze względu na szerzenie idei niepodległości i na sposób postępowania w przyszłości — wymaga, aby zasięgnąć mądrej rady Ludwika Koszuta. Zaczem upoważniamy dep. Polonego, jednego z wiceprezesów stronnictwa naszego, aby się udał do Turynu i L. Koszutowi wyłożył położenie i to, że go prosić, a wynik w swoim czasie nam zakomunikował, abyśmy na tej podstawie dalsze postanowienia powziąć mogli".

Tego życzenia Koszut — przynajmniej w najbliższej mowie swojej — nie spełnił. Druga część stronnictwa, do której należy Helfy, główny powiernik Koszuta i jego przedstawiciel we Węgrzech, sprzeciwiała się zamienianiu należnego starcowi hołdu w historję polityczną.

Według doniesień petersburskich zaślubiny w. ks. Piotra Mikołajewicza z ks. Milicą odbędą się 10. sierpnia. W kołach dworskich krążą wieści o mających nastąpić zaręczynach ks. Anastazji czarnogórskiej z w. ks. Dymitrem Konstantynowiczem, a 16-letnią obecnie siostrę jej, Helenę, która bardzo cudną pięknością, car zachowuje dla samego carewicza następcy.

Car zażądał dokładnego raportu o stanie gotowości wojennej floty czarnomorskiej i wysłał na inspekcję wiceadmirała Czichaczewa.

Z dniem 20 listopada br. wprowadzone zostanie rosyjskie sądownictwo w kraju nadbałtyckim; zostanie zupełnie zniesionym system wybieralnych sędziów, będący dotychczas kardynalną podstawą autonomicznej organizacji tamtejszej, a zaprowadzonym system sędziów, mianowanych przez jenerał-gubernatora. Urzędowym językiem w sądownictwie będzie wyłącznie język rosyjski.

Jak pisma rumuńskie donoszą, zawinął do Braiłowa d. 28. z. m. płynący z Odessy kupiecki parowiec rosyjski „Russ" z mnóstwem oficerów rosyjskich i udał się w górę Dunaju. Wróciwszy, oficerowie udali się do ajencji rosyjskiego Towarzystwa żeglugi (Gagaryna), potem na dworzec kolejowy i do starych koszar, gdzie w czasie wojny r. 1877 stały baterje rosyjskie, poczem w nocy wszyscy, około 50, znowu „Russem" w górę Dunaju, a to jak słychać, do Serbii popłynęli.

Według *Köln. Ztg.* miał cesarz Wilhelm, bawiąc niedawno temu w Sztutgardzie wyrazić życzenie, aby nieporozumienia między Szwajcarją a Niemcami w jaknajkrótszym czasie wyrównano. Ubolewał nad scysją między dwoma państwami, które tak długo były z sobą zaprzyjaźnione, a teraz same nie wiedzą jak popadły w tę scysję. Co do polityki względem cudzoziemców, Szwajcarja wprawdzie już nieraz dawała Niemcom powód do żalów, ale według ostatnich doniesień zdaje się, że rząd szwajcarski, że co do tej polityki zmiany są konieczne.

Nie jedną, ale trzy noty ks. Bismarka do posła niemieckiego w Szwajcarji ogłosił Reichsanzeiger z d. 5. 6. i 26. czerwca. Najważniejszą jest nota pierwsza, w której kanclerz oświadcza, że „istotne części traktatów, na których neutralność Szwajcarji polega, stały się z biegiem czasu wątpliwemi, i zawarte w nich postanowienia na rzecz Szwajcarji mogą być w takim jeno razie utrzymywane, jeżeli wynikające z nich zobowiązania spełniane będą".

Według doniesień *Nordd. Allg. Ztg.*, jakoby w Bernie drukowała się część *Socialdemokrata*, zarządziła policja szwajcarska rewizję w drukarni Corozetta, i okazało się, że doniesienie jego było fałszywe.

Nordd. Allg. Ztg. ponawia walkę przeciw walorom rosyjskim.

Francuska Izba posłów przyznała kobietom prawo wyboru do sądów handlowych, zawotowała budżet i odrzuciła opodatkowanie interesów terminowych.

Hr. Paryża przybył do Wiesbaden. Mylnem jest, jakoby rząd szwajcarski mu oświadczył, że pobyt jego w Vevey byłby kłopotem dla Szwajcarji.

Sekretarz księcia czarnogórskiego Skunderić przesłał przez biskupa Strossmajera papieżowi egzemplarz swego dzieła „Posiew a żniwo". Papież przyjął to dzieło, i przez kard. Rampollę kazał Skunderićowi wyrazić swoją szczególną życzliwość, a ks. Strossmajerowi wynurzyć swoją radość, że ma się lepiej.

We włoskiej Izbie posłów interpelował Cavallotti względem aresztowania Włochów w Tryeście i względem stosunku Włoch z Austrją.

Menelik, którego poselstwo do Włoch ma wkrótce udać się na Aden do Rzymu, wyrusza pod Aduy, aby się ogłosić negusem (cesarzem) Abisynii. Jeden z pretendentów do tej korony, Mangasza, widząc się bezsilnym, miał okazać chęć paktowania z Włochami.

Jak z Londynu słychać, rząd portugalski gotów jest oddać sprawę Delagoa pod sąd polubowny. Nawet *Times* przyznaje, że pretensje angielskie nie koniecznie są słuszne.

W Izbie posłów oświadczył Fergusson, że Anglia zasięgała u rządu niemieckiego wyjaśnień co do aresztowania króla murzyńskiego Eyo w Kalabarze (na środkowo-zachodnich wybrzeżach Afryki w Górnej Gwinei) i że komunikacje dyplomatyczne dalej trwają.

W Brukseli zapewniają, że wkrótce odbędą się zaręczyny następcy tronu rumuńskiego ks. Ferdynanda, z ks. Henryką, bratanicą króla belgijskiego.

Król Aleksander otrzymał gratulacje od cesarza niemieckiego, Carnota, króla Humberta, królowej Wiktorji, tudzież od gabinetu rumuńskiego w imieniu nieobecnego króla. Aleksander wróci d. 9. bm. do Belgradu. Z Kralewa donoszą szczegółowo do *Pol. Corr.*: „W dzień pomazania dał król obiad galowy na cześć posła rosyjskiego Persianiego, i wzniósł następujący toast: „Wznoszę kielich na pomyślność mego ukochanego ojca chrzestnego, cesarza Rosji, Aleksandra III., który wyświadczył mi szczególniejszy zaszczyt, poruczając swemu przedstawicielowi, aby go reprezentował na uroczystości pomazania. Niech żyje cesarz Aleksander!" Persiani podziękował królowi, zapewniając o nadzwyczaj życzliwych i przyjaznych uczuciach monarchy rosyjskiego.

Poseł austrjacki w Belgradzie, br. Hengelmüller, wyjechał d. 4. b. m. do Mehadji.

Z Serbii donoszą o wielu wypadkach, dowodzących, że tam panuje zupełna anarchia.

Z Sofii donoszą, że rząd zawarł z pewną firmą nowojorską pożyczkę na 25 milionów franków.

Wybór z m. Lwowa.

We Lwowie wre. Krzykliwa frakcja, forsująca wszelkiemi siłami wybór p. Rewakowicza na posła do sejmu, huczy jak opętana, i używa wszelkich możliwych środków, aby tylko kandydata swego uczynić posłem. Galopeni *Kurjera lwowskiego* biegają po przedmieściach i zabłoceni po pas bałamucą biednych przedmieszczan. Na ratuszu utworzył się istny konwent *in permanentia*; nawet salę ratuszową przewrócono do góry nogami, bo zamiast frontem do okien, jak zawsze, ustawiono podium prezydjalne przed drzwiami, wiodącemi do sali magistratu, prawdopodobnie dlatego, ażeby prezydjum miało którędy uciekać, gdyby się znalazło w niebezpieczeństwie. Krzesło prezydjalne zajął pan M. Walichiewicz, pokaźnej peryferji, właściciel głosu tubalnego, którym zagłuszyć może i lwy, ryczące w cyrku.

W takich warunkach odbyło się wczoraj posiedzenie „wyborców" — bo teraz każdy, kto tylko pójdzie na ratusz i wrzeszczy, jest „wyborcą" — i doprowadziło do skutku „ukonstytuowanie komitetu miejskiego". Sposób tego ukonstytuowania jest całkiem nowym wynalazkiem naszych pseudo-demokratów z Beocji. Oto po nagadaniu się za kandydaturą p. Rewakowicza, obecni na zgromadzeniu „wyborcy" zapisywali się do komitetu. Dawniej przynajmniej 60 dawało kartki ze stoma nazwiskami; teraz komitet wielkiej powagi, bo spotęgowanej przez własne mianowanie się członkiem komitetu, zwołuje się dziś na posiedzenie do ratusza. Farsa polityczna nie szła jeszcze nigdy tak daleko.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków; wróćmy do wieczoru wczorajszego.

Po zagajeniu posiedzenia zabrał głos dr. Stanisław Czerkawski i polemizował z artykułami *Gazety Narodowej*, zarzucając jej redaktorowi, że musiał spać lat dwadzieścia, bo nic się nie zna na postępie, a w dalszym wywodzie historycznym twierdził między innemi, że związek Kościuszkowski w Warszawie tworzyli mieszczanie, którzy musieli wieszać na latarni zdrajców-szlachciców. Wprawdzie najsroższy jakobin warszawski, Konopka, był szlachcicem i on najbardziej do wieszania instygował, podczas gdy mieszczanie: Kiliński i Kapostas najusilniej Zakrzewskiemu do uśmierzenia tłumów pomagali — ale mniejsza o to, niech już historja będzie taką, jak chce mieć dr. Czerkawski, choć mieszczaństwo nie może mu być wdzięczne za ten honor wieszania, którym chce go obdarzyć.

W dalszym ciągu p. Grochowalski zalecał kandydaturę p. Michalskiego, a p. Stwiertnia kandydaturę Rewakowicza. Było w tej mowie dużo o „prawdzie", za którą zawsze Rewakowicz walczy, o „moralnych zwycięztwach", jakie odnosi, o presji i mięszaniu się obcych wpływów przeciw kandydaturze p. Rewakowicza itd.

Następnie wyszedł na trybunę namiętny stelmach i polityk p. Lickendorf i oskarżał wprost p. Michalskiego, że jest kandydatem rządowym! Oczywiście nauczył się tego od *Dziennika polskiego*, który tak samo oskarżał dr. E. Czerkawskiego, że jest rządowym kandydatem... (Używajcie tylko tak szlachetnych środków agitacji, kochane dziateczki, a zajdziecie daleko).

Na to wystąpił p. Niemczynowski, a wziąwszy w obronę p. Michalskiego, pomimo, że był jego współzawodnikiem, odepchnął z oburzeniem podłe oszczerstwa, miotane na mieszczan lwowskich i oświadczył, że cofa swoją kandydaturę, bo nie chce dopuścić do zbrodniczego rozdwojenia mieszczaństwa, i zaleca wyborcom kandydaturę p. Michalskiego.

Jestto krok roztropny ze strony p. Niemczynowskiego i podnoszący wartość jego zapatrywań na sprawy publiczne.

Tem przykrzej musiało też uderzyć wszystkich następne zaraz przemówienie dr. Karola Lewakowskiego, drugiego posła do Rady państwa, który bombastycznemi frazesami poparł kandydaturę p. Rewakowicza. Gorliwość tę pojmujemy: p. R. zrobił p. L. posłem do Rady państwa, więc p. L. chce zrobić p. R. posłem do sejmu. Ręka rękę myje — nic naturalniejszego!

Dalej nastąpiła mowa p. Jaegermana *(des Unvermeidlichen)*, ale rolę ryczenia wśród niej, objął właściwie p. Walichiewicz. Gdy bowiem p. Jaegerman zapytał, czy jest p. Niemczynowski w sali, aby dał wyjaśnienie co do kandydatury p. Michalskiego — p. Walichiewicz z namiętnością, cechującą jak najwstrętniej chęć siania niezgody w mieszczaństwie — zahuczał, że p. Niemczynowski uciekł z sali, i że on „nie chce mu ubliżać, ale tylko piętnuje ten jego postępek".

P. Jaegerman wszakże, choć nie miał wyjaśnień, mówił długo i dużo, ale mu się nie bardzo kleiło, i mimo tego, że popierał Rewakowicza w gronie jego zwolenników, znużył ich w końcu.

Zgromadzenie zakończyło się huczeniem p. Walichiewicza, który z całem zuchwalstwem rzucał podejrzenia, iż mieszczanie słuchają skazówek rządu, i podnosił cnotę p. Rewakowicza.

* * *

Mimo tego wszystkiego mieszczanie nie chcą p. Rewakowicza.

Dla czego?

P. Rewakowicza oceniać się zwykło dość dobrodusznie. Mówią zazwyczaj, co chcecie od niego? To dobry Polak, uczciwy człowiek, dobry demokrata, nieokrzesany, ale się brzydzi wszelkiem bezprawiem, to nie on forytuje niedorzeczną socjalną robotę, ale dał nieuważnie *Kurjera lwowskiego* w nią zaplątać itp.

Uczciwości lub nieuczciwości prywatnej p. Rewakowicza nie będziemy roztrząsali — to nie wchodzi w politykę. Podniesiemy tylko jego uczciwość polityczną i polskość i przypomniemy, że p. Rewakowicz w czasie wyborów do Rady państwa w r. 1873 zgłosił się jako kandydat centralistyczny do Białej i chciał Niemcom tamtejszym służyć jako narzędzie polskie niemieckiego centralizmu w Radzie państwa.

A że nie był to przypadkowy błąd, lecz stała inklinacja p. Rewakowicza, tego dowodzi bezustanne umizganie się *Kurjera lwowskiego* do niemieckich centralistów w Wiedniu, podnoszenie pod niebiosa to Neuwirtha, to Mengera, związki z Pernerstorfferem i antisemitą Vergani m i t. d.

Dla każdego uczciwego Polaka wystarcza to, aby p. Rewakowicza jako polityka potępić i nie dopuścić go do krzesła poselskiego.

Czyż zresztą mieszczanie lwowscy są tak naiwni, że mogą sobie życzyć dalszych niedorzecznych wichrzeń socjalistycznych, to między czeladzią rzemieślniczą, to między młodzieżą akademicką, wichrzeń, które *Kurjer lwowski* podnieca a p. Rewakowicz kapotą swą okrywa? Wszakże już na wczorajszem zgromadzeniu odzywały się głosy, że to „robotnik" a nie żaden majster powinien stan rękodzielniczy zastępować. Czy tego pragnie p. Walichiewicz? Niech p. Walichiewicz rozważy, do czego idzie, stawszy się narzędziem najwstrętniejszych, czysto osobistych, kryminalistycznych machinacyj.

Do tej spółki „politycznej" przerzuca się teraz dr. Byk z swymi żydowskimi mamelukami. P. Byk, popierający przyjaciół Verganiego, dlatego tylko, ażeby swym zajadłym centralistycznym sympatjom dać folgę! To wyższy komizm — ale co gorsza, to niebezpieczeństwo, iż doprowadzić się może znowu do groźnego rozdrażnienia przeciw żydom w kołach wyborczych.

Zdawało nam się, że Szomer Israel i jego wzdychanie do centralizmu wiedeńskiego na zawsze zostały pogrzebane — tymczasem p. Byk znowu je odgrzewa. P. Byk igra z ogniem, a żydzi sami powinni mu dać odpowiednią nauczkę.

* * *

Pragnęliśmy zawsze, pragnęliśmy i teraz, ażeby wybory z miasta Lwowa zostały na dawny swój wysoki ton nastrojone. Gdy się to jednak już teraz przeprowadzić nie da, musimy poprzestać na samej obronie od szkodliwych i rozkładowych wpływów, i apelujemy do narodowego i obywatelskiego poczucia wyborców, ażeby chronili Lwów od nowej niedorzeczności i do wyboru p. H. Rewakowicza nie dopuścili. Kontrkandydatem na którego najłatwiej skupić się dadzą głosy przeciwne, jest zacny, nieposzlakowany mieszczanin, p. Michał Michalski.

Wybory sejmowe.

Czas w korespondencji, pochodzącej wyraźnie ze źródła urzędowego, uważa za konieczne dementować „legendę" o *Zwanzig Ruthenen* hr. Taaffego.

„Do licznego szeregu legend puszczanych w świat przez dziennikarstwo — pisze korespondent *Czasu* — przybyła nowa, stworzona przez *Gazetę Narodową* w artykule jej wczorajszym pt. *„Zwanzig Ruthenen"*. Przeceniając bardzo problematyczny „tryumf" komitetu ruskiego, podnosi *Gazeta Narodowa*, jakoby hr. Taaffe komuś kiedyś miał powiedzieć: *zwanzig Ruthenen will ich haben* — i że to pod tem hasłem odbyły się wybory sejmowe z kurji gmin wiejskich. Przy tej sposobności nazywa *Gazeta Narodowa* taką ingerencję hr. Taaffego nieuprawnioną, dodając w końcu: „Za życia Grocholskiego byłaby taka komenda niemożliwą".

„Otóż zapewnić was mogę, na podstawie wybornych informacyj, że cała ta legenda o słowach hr. Taaffego, która, jak twierdzi *Gazeta Narodowa*: „utrzymuje się", jest najzupełniej bezpodstawną. Hr. Taaffe nikomu i nigdy nie powiedział tego, co mu wkłada w usta *Gazeta Narodowa*".

„Należy też przy tej okazji — pisze korespondent — rozprawić się z jedną jeszcze legendą, która od dłuższego czasu pokutuje w dziennikach ruskich, a teraz na nowo została podniesioną. Jest tam mianowicie ciągle mowa o jakiejś instrukcji, którą miał otrzymać namiestnik hr. Badeni przy objęciu rządów w kraju w sprawie wyborów sejmowych, a mianowicie co do zachowania się względem Rusinów.

„Znowu jak najkategoryczniej zapewnić mogę, że wszystko, co o tej rzekomej instrukcji piszą lub mówią, jest najzupełniej zmyślonem. Kto zna zresztą Kazimierza hr. Badeniego, lub kto uważnie patrzy na jego dotychczasowe rządy w Galicji, ten wie, że wszelka z góry narzucona instrukcja byłaby nawet niemożliwą. Hr. Badeni ma wyrobiony jasny pogląd na sprawy kraju, a więc tak samo na sprawę ruską; ma własny

---

NA KONKURS!

(MONOLOG).

(Poświęcony p. M. Frenklowi).

Znane mi jest przysłowie o cyganie i jego dzieciach, mimo to świadczę się żoną moją, żem z natury bardzo cierpliwy.

Jestem np. bardzo wyrozumiały wobec nieudałej leguminy, zimnego rosołu i czarnej kawy, oraz jaj zgotowanych na twardo, gdy pragnąłem miękkich — i przeciwnie.

Jedna jedyna rzecz doprowadzić mnie może do ostatniej pasji — oto, przeszkoda gdy piszę, siedząc spokojnie przy biurku — np. wrzawa lub hałas.

Od kilku miesięcy myślę nad tematem do nowelki na ogłoszony konkurs w jednym z tygodników warszawskich.

Lecz o dziwo! Ja, który zwykle mam bujną wyobraźnię — (a wiem to od mojej żony) — ja dziś myśli zebrać nie mogę!

A dlaczego?

Oto mieszkam w zaciszu. Z wyjątkiem żony, która co chwila do mego pokoju wchodzi z zapytaniem: co wolę, czy rosół z kluseczkami, czyli też z grysikiem, mięso z ogórkami, lub też z sosikiem, pieczeń wołową, baranią czy cielęcą — z wyjątkiem kilku chłopaczków hałasujących na podwórzu, jednego kataryniarza, który regularnie każdego dnia o jednej i tej samej przychodzi godzinie — z wyjątkiem wreszcie wozów jeżdżących ulicą — cisza, niczem nie przerwana, otacza moją mózgownicę.

A jednak zdaje się, że dziwny jakiś łoskot przerywa tę ciszę....

Łoskot czy pisk, jęk czy skrzeczenie, płacz lub skarga — a może śmiech — nie wiem prawdziwie.....

Zaręczyć tylko mogę, że to, co od kilku miesięcy monotonnie słyszałem, działało bardziej na moje nerwy, aniżeli zimny rosół lub kawa, bardziej niż jaja na twardo w miejsce jaj miękkich, bardziej niż legumina nieudała, pieczeń zadymiona, w końcu bardziej niż... zbytnia troskliwość mej żony!

Doprawdy, dziwnego doznawałem zawsze uczucia. Był to rodzaj kołków, które o jednej i tej samej godzinie wbijały się w mózg z przeraźliwym hałasem.

Uderzenia następywały szybko po sobie lub wolno — równo, nie równo — jednocześnie, hałaśliwie, cicho — później znów z przerażającym łoskotem wbijały się w ucho razem.

Trwało to miesiące.

Zimny pot oblewa mnie na samo wspomnienie tych tortur.

Ale do czasu tylko dzban wodę nosi.

Wczoraj o zmroku, wszystkie kołki tak dobrze mi znane, wbiły się z dziwną precyzją w jeden akord, wykonany na mej głowie!

Zadzwoniło mi w uszach — a w oczach świeczki stanęły.

Zerwałem się z fotelu:

— Żono! — wołam — gwałtu!

Żona wpada.

— Co ci jest mężu?

— Bój się Boga, co to takiego?

— Co?

— Ot, ten hałas przeraźliwy. Czy nie słyszysz? *Ram ta, tam, tata, taram, tata, taram*...

Żona wzruszyła ramionami, spojrzała na mnie z politowaniem i rzekła krótko wychodząc:

— Brahms!

Hm! Brahms!? *Ram tatam* — to Brahms! Jedno słowo: *brahms*! Zdawałoby się, że wszystko już objaśnić może — a jednak jest ono dla mnie nie zgłębione — a co najmniej nie zrozumiałe....

Brahms! Co to być może?...

Brahma jest pierwszą osobistością trimurcji czyli trójcy indyjskiej. Osobistość ta siedziała dawnemi czasy bardzo długo na Lotosie, czyli Kamala, albo Padma po sanskrycku. Wątpię czy potwór ten był hałaśliwy — pewny jestem, że w Polsce nigdy nie bawił — a śmiało twierdzić mogę, że nie mieszkał w mojem sąsiedztwie.

O czem więc wspominała żona?

Brama jest także herb — przez Kojałowicza Ogińcem zwany, mowy tu o nim być także nie może... Gdyby zaś jaki czciciel, trzeciej części trimurcji lub też kapłan w służbie u Bramy będący, w nasze strony zawitał, i silną hałasem swoim stawił zaporę rozwojowi nowelki mojej na konkurs tygodnika, nazwałaby go żona moja Brahminem a nie Brahmsem.

Orgelbrand z r. 1860 (tom czwarty) nie dał mi żadnych pod tym względem wyjaśnień. Nie chcąc zaś przedstawić się w niekorzystnem świetle bladych wiadomości, wolałem spełnić czyn niepatrjotyczny, wyrzec się źródła polskiego, nie zasięgnąć informacji u mojej żony, lecz napić się wody umiejętności z niemieckiego zdroju — Brockhausa.

Otóż tam wyczytałem te słowa:

„Brahms (Joh.) jeden z najznakomitszych niemieckich kompozytorów, urodzony 7. maja 1853 w Hamburgu..."

Zatem to był muzyk! Fortepian! kołki! Byłem w domu! Przejrzałem!

Czytam dalej:

„Syn kontrabasisty..."

Aha! Dla tego zatem bas tak ważną rolę odgrywa u tego syna basisty...

„Muzyki uczył się od Edwarda Marxsena w Altonie. Jego czardasze... itd.

Jego czardasze!...

Dowiedziałem się wszystkiego. Nie pragnę dalszych wiadomości...

Zatem jego to czardasze wygrywa codziennie, monotonnie, uporczywie i wytrwale jakaś nieznośna sąsiadka lub sąsiad jakiś ohydny! To były więc kołki, które codziennie przez przeciąg tylu miesięcy wbijały się w moją głowę!

Dlatego tematu znaleźć nie mogłem!

Lecz cóż robić? Wolnoć Tomku w swoim domku! Święta prawda — ale smutna!

Schyliłem się nad biurkiem, żona okna pozamykała, watą szpary pozatykała — i czekałem cierpliwie.

Nareszcie! Mam temat! Wspaniały! Trzy trupy! Ni mniej ni więcej. Mąż zabija kochanka, żonę — a w końcu siebie! Temat nowy a przynajmniej mało obrobiony...

Siedzę więc i piszę...

Pierwszą nagrodę mam już w kieszeni!

Ram ta-tam, ta-ta, ta-ram, ta-ra, ra-tam, ta-tam.

Masz babo redutę! Znowu! Jest Brahms... Brahms *for ewer!* Przeklęta melodja! Zawsze jedno i to samo! — Cóż u licha, czy ten człowiek nic innego w życiu nie napisał? Jednego tylko, jedynego czardasza?

Ram ta tam, ta-tam...

Doprawdy, tęskno za mazurem! Zanim napiszę rozprawę, w której wyraźnie jak na talerzu udowodnię o ile wyżej stoją czardaszowe *ram ta-tam, ta ta, ta-ram, tam-ta-ta-ram* od naszych swojskich mazurowych: *ram tajda-ridi ridi-dajda, ram taj daridi, ridi-dajda, hu! ha!* — dziś skonstatuję tylko fakt, że Brahmsa mam po uszy. Bo proszę ja kogo, co za rację bytu mają owe wiecznie monotonne, *ram, ta-ram, ta-ta, ta-ram, ta-ta, ta-ram?* Do czego to podobne? Gdzie tu melodja? Gdzie estetyka? Gdzie poezja? Pomijając już rzecz najważniejszą: że ludziom bębenki puchną!

Lecz kto to tak na tym fortepiansiku wygrywa? Pewnie kobieta, bo mężczyzna nie byłby taki cierpliwy. Zatem kobieta, i to stara w dodatku, w okularach, emerytka, wdowa po honwedzie z 48 roku!

Wróćmy jednak do mego konkursowego tematu, do mojej nowelki.

W jakiej chwili mąż zabić powinien kochanka? W tem sęk.

Ram, ta-tam, ta-ta, ta-ram...

(Zatykam uszy.)

Czem go zabić powinien? Szpadą czy też rewolwerem? Czy kazać mu wypić truciznę, lub oblać go witryolem?

Ram, ta-tam, ta-ta, ta-ram...

O Pasteurze! Wzywam światłej twej rady! Wylecz tę manię wbijania monotonnie kołków w mózgownicę spokojnych i Bogu ducha winnych ludzi!

Ram ta tam, ta-ta, ta ram...

Przeklęty Brahms! Baba tłucze się po fortepianie jak Marek po piekle, a ja przechadzam się po pokoju klnąc na czem świat stoi.

Na nic konkurs! Przepadło! Nowelki nie napiszę. Nagrodę djabli wezmą, bo termin niedługo minie... A powiedźcie Kraszewscy, Sienkiewicze i Bałuccy, czy zdołalibyście zabić rozsądnie waszego bohatera, gdyby wdowa po honwedzie wygrywała wam ciągle *ram, ta-ta, tam tam* nad uszami?

Temu kto wymyślił fortepiany, ja zaśpiewam jak z Łucji:

„Niechaj niebo, mu przebaczy!..."

Co do mnie, przebaczyć mu nie mogę! Jak się nazywał ten niepożądany wynalazca, Bogu tylko jednemu wiadomo. W każdym razie nie zasługuje na pomnik, a ludzkość tym razem sprawiedliwie postąpiła, nie pamiętając jego nazwiska.

Faktem jest, że monokord i klawikord istniały już w roku 1368 (po Chrystusie) — zatem przeszło 500 lat. Krocie ludzi przechodziło też same co ja tortury. O! To jedno mnie tylko pociesza. Bo gdyby nie to...

Lecz świetna myśl przychodzi mi do głowy! Uzyskać w sposób polubowny, to — czego

wytknięty program działania, od którego na chwilę nie odstąpił — instrukcji przeto żadnej nie potrzebował, a sprzecznej z zapatrywaniami swojemi przyjąćby nie mógł".

W każdej legendzie jest trochę prawdy, a że słowa *zwanzig Ruthenen* mogły paść z ust hr. Taaffego, to bardzo możliwe, i są ludzie żywi, którzy utrzymują, że tak było. Hr. Taaffe lubi rzucać hasła, załatwiające na pozór — bodaj na chwilę — różne kłopoty wewnętrzne austrjackie. Chętnie jednak wierzymy, że rzuconych kilka słów przez hr. Taaffego, może tylko w pogadance towarzyskiej, nie były instrukcją dla hr. Kazimierza Badeniego, a cieszymy się zarazem bardzo zapewnieniem korespondenta *Czasu*, że wszelka instrukcja z góry narzucona byłaby nawet niemożliwą. Zapewnienie takie może uspokoić pod wieloma względami.

Z tego jednak wynika, że chwiejne stanowisko, jakie zajął rząd krajowy wobec wyborów z mniejszych posiadłości, było błędem na własną rękę. Trochę to może pociesza, ale błąd zostaje błędem. W każdym razie wdzięczni jesteśmy autorowi korespondencji za tak gorliwe upewnienie, że nie obca ręka tu działała.

* * *

Tarnopol d. 5. lipca. Przy niebywałej agitacji i niesłychanym nacisku ze strony rozmaitych funkcjonarjuszów sądowych, wybrany dziś został posłem z m. Tarnopola po dwudniowem głosowaniu prezes sądu, p. Lucylian Krynicki, uzyskawszy 708 głosów. Kandydaturę dr. Henryka Maxa cofnęli przyjaciele tegoż w ostatniej chwili w skutek wyraźnego zrzeczenia się tegoż na rzecz profesora Barwińskiego. Głosy przeciwników p. hofrata skupiły się też przy kandydaturze prof. Barwińskiego który 509 głosów uzyskał. Cała akcja wyborców Rusinów, ich solidarność i poczucie obowiązku, były podziwienia godne i uderzają jaskrawo od apatji lub całkowitego bezhołowia, jakie widzieliśmy po stronie polskich wyborców, którzy dozwolili przeważyć szalę na stronę galicyjskiego hofrata.

* * *

(*G*) Kolbuszowa d. 4. lipca. Wybory z mniejszych posiadłości zapowiadały się tak groźnie, że i w naszym powiecie, skłonniejsi do pesymizmu, obawiali się, aby zasady *Przyjaciela ludu* (który oby światła Bożego więcej nie oglądał!) nie chciały zapuścić korzeni. Stało się jednak inaczej. Setki tego, na uroczyste *auto-da-fé* zasługującego piśmidła, rozrzucono między naszych włościan, lecz bez żadnego skutku, bo ludność nasza jednogłośnym wyborem hr. Zdzisława Tyszkiewicza najlepszy dała dowód, że umie ocenić zasługi człowieka pracującego od lat przeszło 20 dla jej dobra że nie da się obałamucić, groźbami powrócenia pańszczyzny itp. niedorzecznościami, że wreszcie bez wszelkiej najmniejszej nawet agitacji przedwyborczej i podczas wyboru — potrafi przystąpić do urny wyborczej jednym duchem przejęta i ożywiona nadzieją, że najtrafniejszego dokona wyboru.

Uroczysty ten akt zakończył się rozrzewniającą przemową kilku włościan do nowo obranego posła, luźnemi owacjami i korowodem wyborców, który, wyruszywszy ze sali wyborczej, odprowadzał swego posła przez ulice miasteczka aż do jego pomieszkania.

* * *

Łosiacz 4. lipca. Odbyły się tedy i nasze wybory w Borszczowie. Przed samem głosowaniem rzuciła się jeszcze mniejszość na pomysły, proponując głosowanie kartkami. Fortel wcale nie zły, bo nieumiejącym czytać, łatwo mogli narzucający się pisarze wpisać, kogoby im trzeba. Starosta atoli, poparty ogromną większością wyborców, stanowczo na ten manewr nie pozwolił. Odbyło się więc głosowanie jak należy, w największym porządku. Hr. Mieczysław Borkowski miał głosów 142. W tej liczbie było ze stu chłopów; reszta inteligencja lub żydzi. Ksiądz Chlebowicki miał zaś 48 głosów; z tych było ze 30 księży i różnej inteligencji, a zaledwie kilkunastu chłopów. A jakże ci biedacy wyglądali! Jak cicho, jak nieśmiało głosy swoje oddawali!

W połowie głosowania zaczęto już bić z moździerzy nie wiedząc jeszcze, komu na wiwat, i tak wtórowano głosującym bez przerwy, *usque ad finem*. Po ogłoszeniu wyniku wyborów zagrzmiała muzyka, lecz była wnet zagłuszoną hucznemi wiwaty, z któremi chyba kaliber artylerji borszczowskiej mógł iść o lepsze. Upojony zwycięztwem ludek, koniecznie chciał uczcić pobitych kocią muzyką, lecz niestosowność tej podniosłej owacji dał sobie łatwo wyperswadować. Sądzę, że owo głosowanie kartkami, którego cel ukryty każdy zaraz odgadł, mogło być tego rozdrażnienia najbliższym powodem.

Wszystko było tak, jak podobno wszędzie, lecz co jest w tem najlepszego, a prawdziwie ważnego, to duch, który nasz poczciwy lud prawdziwie ruski, ożywia. Krasiński gdyby ożył, jakżeby się tym ludem ucieszył!

* * *

Z Brzeżan piszą nam, że ponowny wybór wszystkich trzech dawniejszych posłów z większej własności pp. Alfonsa Czajkowskiego, dr. J. Wereszczyńskiego i E. Torosiewicza jest zapewniony. Wciskanie się jednego z posłów, który nie przeszedł w dawnym swym okręgu z mniejszych posiadłości, uważają tu za manewr bardzo niewłaściwy i podkopujący tylko niepotrzebnie solidarność wyborców w tej tak ważnej kurji wyborczej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. lipca.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Franciszka Marszyckiego w Łańcucie, stałym nauczycielem dwuklasowej szkoły etatowej w Kańczudze.

* **Przeniesienie.** Minister handlu przeniósł starszego inżyniera oddziału technicznego dyrekcji poczt i telegrafów, Franciszka Scheina ze Lwowa do Pragi.

* **Z uniwersytetu.** Pp. Henryk Kopecki i Leon Chamejdes, kandydaci adwokaccy, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

P. Marjan Ursyn Zdziechowski rodem z Nowosiółek, w gubernii mińskiej, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii.

* **Książę biskup krakowski** wyjechał na dni dziesięć, na wizytację dekanatu Lanckorońskiego. Ks. biskupowi towarzyszy sekretarz ks. dr. J. Rychlak.

* **Ks. Hohenlohe,** ochmistrz dworu cesarskiego wczoraj kurjerskim pociągiem przejechał przez Lwów z Wiednia do Podwołoczysk.

* **Dr. Adam Asnyk**, wyjechał do Zakopanego.

* **Śp. Ludwik Kucharzewski**, jeden z wybitniejszych przedstawicieli naszego rzeźbiarstwa, zmarł w Warszawie w 47 r. życia w odosobnieniu, które przez kilka lat ostatnich towarzyszyło jego cierpieniom. Urodzony w Pułtusku, po ukończeniu miejscowego gimnazjum zapisał się w poczet uczniów szkoły rysunkowej. Pozbawiony wszelkiej pomocy, młodzieniec o własnych siłach piął się dalej na wyżynę sztuki. Znalazłszy się w Rzymie, ś. p. Kucharzewski przystąpił gorliwie do studjów, które pośród miejscowej młodzieży artystycznej zjednały mu gorące uznanie. W r. 1870 z zapasem wiedzy w głowie, a zapałem w sercu, artysta powrócił do Warszawy. Od tego czasu zaczyna się najświetniejsza epoka jego działalności na polu rzeźbiarstwa dekoracyjnego, ten bowiem zakres sztuki najprzeważniej uprawiał. Z pomiędzy mnóstwa figur i ornamentacyj, jakiemi przyozdobił Warszawę należy wymienić dom pod nr. 9. przy ulicy hr. Berga, z alegorją czterech pór roku na szczycie, a naturalnej wielkości podobiznami Jana Kochanowskiego i Stanisława Staszyca w niszach piętrowych. Piękny *bas-relief* na gmachu giełdy, figury po nad apteką dawniej Steinerta na Krakowskiem przedmieściu oraz cały zastęp innych, niemniej wartościowych prac przy ulicy Królewskiej, na Nowym-Świecie i t. p., składają całość zasług Kucharzewskiego, jako dekoratora. W przerwach tej pracy zgasły artysta stworzył „Dziewczę z gołębiami", grupę, nagrodzoną na konkursie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, mnóstwo biustów portretowych, pomniejszych kompozycyj rodzajowych, tudzież dwanaście stacyj męki Pańskiej w płaskorzeźbie, znajdujące się pomiędzy innemi i w kościele na Koszykach. Dotknięty przed kilkoma laty ciężką chorobą, ś. p. Kucharzewski nie mógł już zajmować się sztuką, której wiernie i pożytecznie służył. Wieczny pokój jego pamięci!

* **Z życia towarzyskiego.** D. 7. bm. o godz. 1. popoł. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Gasparego Zielińskiego, kandydata notarjalnego z p. Heleną Hołowkiewicz-Berger.

W Tarnopolu odbył się ślub p. Stanisława Tarnawskiego, dyrektora browaru w Krasiczynie, z panną Marją Spędakowską.

* **Wspaniała uroczystość** założenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła odbyła się w Rzęśnie polskiej pod Lwowem. Aktu założenia i poświęcenia dopełnił proboszcz miejscowy przy stosownej przemowie, w obecności mnóstwa rozradowanego i rozrzewnionego ludu. Plan kościoła wykonany przez p. J. K. Janowskiego architekta cywilnego, który wspólnie z p. B. Bauerem budowniczym kieruje całą budową kościoła.

* **Wynik egzaminu dojrzałości.** Dnia 11. do 14. zm. odbywała się matura w Wadowicach pod przewodnictwem dr. K. Morawskiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Zdali egzamin: 1) Banaś Franciszek, 2) Biesik Józef (eks.) 3) Dworak Józef Albin, 4) Dziama Aleksander Marjan, 5) Fajfer Michał, 6) Gałgan Marcin, 7) Gizicki Maksymiljan, 8) Hajost Jan, 9) Hryniewiecki Przegoń Jan, 10) Kwiatkowski Mieczysław, 11) Nikliborc Szczepan; pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach pięciu; razem 16.

* **Nowe blankiety wekslowe.** Ministerstwo skarbu zwraca uwagę, że będące dotychczas w używaniu blankiety wekslowe, straciły walor z dniem 30. czerwca br., użycie takowych po tym terminie będzie uważane za zaniedbanie obowiązku rządowego ostemplowania. Wycofane z użycia blankiety będzie można wymienić w okresie czasu od 1. lipca do 30 września włącznie.

* **Fundacja jubileuszowa** urzędników sądowych okr. lwowskiego sądu kraj. wyższego, ku wspieraniu ubogich wdów i sierot po urzędnikach sądowych pozostałych, weszła już w życie. Prawo rozdzielania corocznie uzyskać się mających dochodów z zakładowego kapitału między wdowy i sieroty, przysługiwać będzie komitetowi złożonemu z prezydenta i czteru rangą najstarszych radców sądu krajowego we Lwowie.

* **Gminy** Opoki, Werchobuż i Huta Werchobuzka przydzielone zostaną od 1. stycznia 1890 r. do okręgu sądu powiatowego w Złoczowie.

* **Próby z mitraljezą Maksima** odbyte 5. bm. we Wiedniu wydały pomyślny rezultat. Na 600 kroków można nią dać w przeciągu minuty 600 celnych strzałów.

* **Sprawozdanie dyrekcji gimnazjum** w Tarnowie za r. 1889 zawiera: 1) Rozprawę prof. Ignacego Rychlika p. t. „Księstwa oświecimskie i zatorskie". 2) Kronikę i statystykę za r. 1889 przez dyrektora p. Br. Trzaskowskiego. Z końcem r. 1889 było w gimnazjum tarnowskim Polaków 509, Rusinów 2, Niemców 3 i jeden Czech; wyznania rzym. kat. było 444, gr. kat. 3, protestantów 4 a mojż. wyzn. 64.

Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się: 40 uczniów publicznych i jeden eksternista. Z tych uznano ze dojrzałych z odznaczeniem 7, dojrzałych 23, niedojrzałych, pozwolono im jednak po wakacjach poprawić egzamin z jednego przedmiotu 3, niedojrzałych i reprobowano na rok 4, niedojrzałych i reprobowano bez terminu 2, od ustnego egzaminu odstąpiło 2, — a mianowicie uznani zostali za dojrzałych z odznaczeniem: Bigo Kazimierz, Grabowski Łucjan, Habura Kazimierz, Jakesch Zygmunt, Sieniatycki Maciej, Stojda Jan, Tracikowski Jan; za dojrzałych: Bronikowski Bolesław, Burczak Antoni, Ciochoń Wojciech, Czerlunczakiewicz Tad., Dintenfass Chaim, Dudaczek Franciszek, Goldklang Fiszel, Herz Izak, Kowalski Seweryn, Kunce Władysław, Laz Jan, Nadolski Ignacy, Nowotny Julian, Osuchowski Ludwik, Piotrowski Adam, Przybyszowski Wilhelm, Składzień Walenty, Syruczek Władysław, Tokarz Stanisław, Wąsowicz Zygmunt, Woisło Walenty, Zabawa Wojciech. Zychoń Józef.

* **Wielki festyn,** połączony z loterją fantową, urządza w niedzielę d. 7. bm. ochotnicza straż ogniowa „Sokół" na Wysokim Zamku, dla zwiększenia funduszu zaopatrzenia w służbie okaleczałych towarzyszy, lub pozostałych po nich wdów i sierót. Loterja fantowa uposażona jest w piękne fanty i żywy inwentarz. Orkiestra 30. pułku wykona koncert, złożony z najnowszych utworów muzycznych, z współudziałem Towarzystwa śpiewackiego „Echo". „Sokół Kubuś" (jednodniówka) przyleci na festyn z najświeższemi okazami poetycznych natchnień nadpełtwiańsko-strażackiego Pegaza, a pierwsze rozwiązanie szarady wynagrodzone będzie gustownym upominkiem. Jednodniówka „Sokół Kubuś" sprzedawaną będzie po 10 ct. Los na loterję fantową 10 ct. Wstęp od osoby 20 ct. Bilet familijny na 4 osoby 60 ct. Małe dzieci w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Początek o godz. 4 po południu. Z nadejściem zmroku będzie zamek rzęsiście oświetlony. Chorągwie wywieszone na strażnicach pożarnych oznajmią odbycie się festynu.

* **Samobójstwo.** *Gazeta Przemyska* donosi: Julian Hornicki, komisarz starostwa, złożony chorobą nieuleczalną, odebrał sobie w przystępie chwilowego obłędu życie wystrzałem z rewolweru d. 2. bm. o g. 5. z rana.

* **Pożar.** Dnia 2. bm. pogorzało 17 gospodarzy w Siemikowcach, z tych dwóch tylko miało majątek swój ubezpieczony. Prócz tego spalił się tam budynek szkolny. Straże pożarne przybyły z Halicza i Bołszowca i przeszkodziły dalszemu szerzeniu się pożaru. Tejże samej nocy podłożył ktoś ogień pod sterty folwarku Słobódka (własność p. Krzeczunowicza), gdzie spaliło się 36 sążni kubicznych tegorocznego siana.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 6 lipca:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe mieliśmy wiatr z południowo-zachodniej strony, niebo zachmurzone, powietrze więcej jak miernie wilgotne.

Średnia temperatura doby była 16·3° C, najwyższa 23·0° C, najniższa 13·2° C nad ranem.

W południe od 11 do 1 i wieczór po godz. 8 padał deszcz, którego łączny opad wynosił 0·7 mm. Dziś rano była mała mgła.

Zniżka barometryczna 755—760 mm. znajdowała się w Szwecji; zwyżka 775—770 mm. w półn. Norwegii.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 762 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 6. lipca:

Wiatr z południowo-zachodniej strony, średnia temperatura doby około 19° C, niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne; — pogodnie, co najwięcej deszcz chwilowy.

* **Jutro**, d. 8. lipca: św. Elżbiety. — św. Dawyda Fts.

Odpowiedź od Administracji. *Wny. Pan w Zarzeczu.* Gazetę wysłaliśmy w swoim czasie. Numer z dnia 1. lipca wyczerpany.

— **Józef Weilen,** jeden z najznakomitszych współczesnych poetów niemieckich, zmarły we Wiedniu 3. bm. po operacji raka na języku, urodził się 28. grudnia 1830 pod Pragą czeską. Służył w wojsku a od r. 1861 był profesorem przedmiotów humanitarnych w szkole sztabu jeneralnego w Wiedniu i zajmował wpływowe stanowisko zarówno u dworu, jak w najszerszych kołach towarzyskich stolicy austrjackiej. Pisał wiele rzeczy lirycznych, zgromadzonych w zbiorach „Phantasien und Lieder" i „Gedichte"; poemat epiczny: „Männer von Schwert" itp. Największą jednak sławą okryły Weilena jego utwory dramatyczne, którym nie podobna odmówić wielkiej siły piękna, jakkolwiek brak treściwej sceniczności nie pozwolił im długo żyć w repertoarze. Najcenniejszą niewątpliwie perłą poetyczną Weilena jest trajedja z motywów staroczeskich „Drahomira", znana i u nas z pięknego przekładu Wł. L. Anczyca. Inne trajedje zmarłego noszą tytuły: „Tristan", „Edda", „Rosamunde", „Der neue Achilles", Dolores". „Koenig Erich." Od r. 1884 piastował godność redaktora niemieckiego wydania olbrzymiego dzieła etnograficznego p. n. „Die österr.-ungar. Monarchie in Wort und Bild."

— **Strejki.** Z Berna donoszą 5. bm.: Namiestnik p. Löbl nie pozwolił na wysłanie deputacji do hr. Taaffego.

— **Straszne zajście** miało miejsce w hiszpańskiem mieście Condado. Rodzina złożona z rodziców, syna i córki mieszkała w najlepszej zgodzie pod jednym dachem. W tych dniach syn przyszedł nieco później do domu, a ponieważ wszyscy już spali, nie chcąc ich budzić, po cichu, bez światła szedł do swego łóżka. Ojciec wszakże nie był jeszcze zasnął i słysząc jakieś przyciszone kroki w pokoju przekonany, że wtargnął złodziej, uzbroił się w nóż, wyskoczył z łóżka i na palcach zbliżał się do mniemanego rozbójnika. Syn widząc śród ciemności tylko błysk noża, przypuszczał, iż bandyta zakradł się do rodzicielskiego domu, wydobywa tedy także nóż z kieszeni i rozpoczyna się między ojcem a synem zacięta walka, która kończy się tem, że obaj ciężko ranieni padają nurzając się we krwi. Tymczasem hałas obudził matkę i córkę, a ta ostatnia zrywa ze ściany strzelbę i biegnie do pokoju, z którego dochodził szmer walki. Przekonana, iż ojciec znajduje się w niebezpieczeństwie odwodzi kurek, gdy w tem matka ukazuje się ze światłem i woła: „Nie strzelaj, to twój brat!" Lecz strzał już pada i matka, ugodzona w samo serce runęła bez duszy na ziemię. Zrozpaczona dziewczyna skierowała drugą kulę przeciw sobie, lecz zraniła się tylko w prawe ramię i przewieziona została do szpitala, gdzie na rozkaz królowej rejentki, którą wiadomość o strasznym wypadku głęboko wzruszyła, pielęgnowana jest z wielką troskliwością. Ojciec umarł już skutkiem ran, syn zostanie może utrzymany przy życiu.

— **Przyjęcie u pani Adam.** Sezon letni artystycznego i literackiego świata paryskiego kończy corocznie wielka zabawa, wydawana przez redaktorkę „Nouvelle Revue", panią Adam, stosownie do pogody, bądź w jej pałacu, w mieście, bądź w posiadłości wiejskiej, w opactwie Gif, gdzie odbyła się i tym razem. Pociąg umyślny przywiózł w dniu 24. z. m. po południu całe grono zaproszonych do Gif. Kto wszakże widział ów pociąg w przejeździe, nie domyśliłby się nigdy, że wiezie on „śmietankę" inteligentnego towarzystwa paryskiego; gospodyni domu bowiem do zaproszeń dopisała, aby wszyscy goście przybyli przebrani za wieśniaków, rękodzielników i rybaków. Najróżnorodniejsze bluzy, kurtki i fartuchy robocze zastąpiły frak, miejsce wykwintnego obuwia zajęły saboty, sandały i wysokie palone buty, a zamiast szapoklaka przywdziano czapki, kapelusze filcowe, kołpaki itp. Panie zaś zamieniły stylowe suknie enpire na chłopskie gorsety i spódniczki. Książę Karadżordżewicz, zięć władcy Czarnogórza, ukazał się jako cieśla, Jerzy Hugo, wnuk poety, jako stolarczyk, książę Aleksy Galicyn zamienił się na rybaka, deputowany Perrin na kolonistę, deputowany i były minister poczt Cochery na deputowanego wiejskiego, Piotr Lotti, znany powieściopisarz, najpierw otulony futrami, podobnie jak bohater sławnej powieści jego „Rybak islandzki", ukazał się następnie w stroju żeglarza, młody Berthelot, syn byłego ministra oświaty, ukazał się w charakterze łapacza motyli, Barbier przebrał się za „fort de la Halle" (siłacz hali, jak nazywają w Paryżu ludzi, noszących wory z mąką na targu w halach). Paryskie rzemiosła uliczne miały także swoich przedstawicieli: był tam i szklarz i bednarz, skupujący stare beczki i t. p. Kolacja podawana była na stolikach po dziesięć osób, na glinianych talerzach i miskach; jako „mainu" zaś służyło w najczystszem miejscowem narzeczu napisane, a przez „femme Adam" podpisane polecenie, aby każdy sam sobie usługiwał, gdyż gospodarstwo domu są jeszcze zmęczeni po sianożęciu, „vous savai!" Podczas biesiady ogród i ruiny starego opactwa były oświetlone; z pomiędzy gruzów wyszedł biały duch i zbliżył się śród dźwięków niewidzialnej muzyki, do biesiadującego grona. Na zakończenie książę Karadżordżewicz wykonał okolicznościową pieśń Coppée'go p. t. „Un peu de rêve", podłożoną pod muzykę przez G. Palicot'a i po północy zachwyceni oryginalnem przyjęciem goście powrócili specjalnym pociągiem do Paryża.

— **Z Królestwa Polskiego.** Emigracja ludności kaliskiej rolniczej do pruskiej Saksonii, jak donosi *Kaliszanin* dotąd nie ustaje. Z notatek statystycznych przekonać się można, że z obrębu Wieruszewa, Kempna, Ostrzeszowa przeszło 4000 osób wywędrowało, — prawie wszyscy powracają na zimę do rodzinnej zagrody; są między nimi jednostki, ale jednostki tylko, które przywożą z sobą 50 do 80 rubli za 6-miesięczną pracę, większość jednak powraca w opłakanym stanie i nie przywozi żadnych oszczędności.

— **Szczególniejszy zwyczaj** praktykuje się corocznie w kościele gminnym w St. Joes, w hrabstwie Huntington, w Anglii. Mianowicie przed dwustu jeszcze laty, pewien ekscentryczny mieszkaniec tej miejscowości zapisał na rzecz proboszcza i na użytek członków rady kościelnej swój ogród owocowy, przytykający do plebanii, z tem jednak zastrzeżeniem, iż z każdorocznego dochodu ma być zakupywana pewna ilość biblij, które mają być w samym kościele rozgrywane w kości pomiędzy zebranych. Podobno pastor i członkowie rady kościelnej starali się dotąd usilnie, aby ogród wspomniany wcale żadnych nie przynosił dochodów, zwłaszcza, że mają prawo użytkowania zeń na swoje potrzeby domowe. Czasem jednak, w urodzajniejszych latach, nie sposób wszystkich owoców pochłonąć, a zresztą pastor przyszedł do przekonania, że nawet wygrana w kości biblia może przynieść pobożnemu pożytek. Ceremonia ta, uświęcona zresztą długoletnim zwyczajem, miała więc znowu miejsce przed paru dniami. Aby zgorszenie z gry w kości w świątyni o ile możności złagodzić, pastor wygłosił kazanie, w którem usprawiedliwiał szczególniejszy obchód wolą zmarłego testatora i starożytnością zwyczaju. Losowaniem biblij zajęło się sześciu wybranych przez pastora chłopców i sześcioro dziewcząt, poczem odśpiewanie pieśni kościelnej i błogosławieństwo pastora zakończyło uroczystość.

— **Zakulisowy dramat** rozegrał się d. 24. zm. w Osterode. W dniu tym tenor i pierwszy kochanek miejscowego teatru, Gessner, zastrzelony został w łóżku podczas snu przez aktora z Trier, Leidemana. Po dokonanem morderstwie ten ostatni dwoma wystrzałami z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyną katastrofy była zazdrość o względy aktorki D., w której tak Gessner jak i Leidemann kochali się jednocześnie.

— **Szkodliwość liniowanego papieru.** Towarzystwo hygieniczne w Paryżu zajmowało się niedawno ciekawą kwestją Mianowicie uczynione spostrzeżenie, że papier w linie niebieskie, używany do zeszytów szkolnych, oddziaływa nadzwyczaj szkodliwie na wzrok uczniów, a niekiedy staje się przyczyną stopniowego słabnięcia wzroku. Jeżeli dalsze badania fakt ten potwierdzą, wówczas papier liniowany zostanie usunięty ze szkół francuskich.

— **Prasa japońska** nie pozostaje w tyle za ogólnym postępem powyższego państwa we wszelakiej kulturze. Według obliczeń *Wschodnio-azjatyckiego Lloydu*, w styczniu r. b. wychodziło w Tokio nie mniej, jak 215 pism. W samem Tokio nakład pism powyższych wynosił 3.675 321, na prowincji 1.631,827, a poza granicami państwa 12.247 egzemplarzy.

— **Kobiety-księża** istnieją jak wiadomo, jedynie w Stanach Zjednoczonych. Zdaje się jednak, iż pierwsza Ella Rinkle, pastor z Clevelandu, Ohio, uzyskała przywilej udzielania ważnych prawnie ślubów. Nad udzieleniem prawa powyższego najwyższy sąd stanu Ohio zastanawiał się długo, przyszedł jednak w końcu do przekonania, iż wedle kodeksu nic prawu temu nie stoi na przeszkodzie.

— **Żelazny kościół.** Belgijskie towarzystwo robót publicznych w Biuche, w Hennegau, wykonało w warstatach swoich dzieło, budzące podziw w kołach fachowych Jest to w najczystszym stylu gotyckim z żelaza kutego i lanego, wykonany kościół, przeznaczony dla parafii „Notre-Dame del Carmen" na Manili. Wyspy Filipińskie nawiedzane są przez częste i gwałtowne trzęsienia ziemi, tak, iż budynki wznoszone z cegieł i kamieni ulegają zupełnemu burzeniu. Ow kościół żelazny przeto zbudowany został na podstawie starannych studjów ludzi fachowych w ten sposób, że może stawić opór najsilniejszym nawet rewolucjom podziemnym. Ma on 54 metry długości, a 22 szerokości, sufit nawy kościelnej wznosi się na 20 metrów, dwie wieże na dachu mają 50 metrów wysokości. Ogólna waga kościoła wynosi 1,600.000 kilo.

— **Ślub w balonie.** Amerykanie mają szczególne pomysły i do dziwactwa ich Europa się przyzwyczaiła. Koncept jednak, na jaki wpadł niejaki p.

---

mocą awantury otrzymać nie można. Pójść do owej *magyar orszag* i pokazać mocno uszkodzone uszy i wstrząśniętą mózgownicę; prosić wreszcie o litość, o przerwę, czyli mówiąc już stylem nieszczęsnego Brahmsa — o „pauzę"!

Porywam kapelusz. W trzech susach jestem u drzwi sąsiadki. Dzwonię. Fortepian jęczy, gniewa się i burzy w najlepsze.

Chwytam się ostatecznie dzwonka, jak pijany płotu, lub tonący brzytwy — i dzwonię w sposób, któryby obudził zmarłego.

Fortepian milczy. (Zgłupiał zapewne).

Nareszcie, oddycham!

Drzwi się otwierają. Oko w oko, a raczej nos w nos spotykam się z prześliczną blondynką. Ani śladu okularów, a w r. 1848 chyba się matka jej rodziła!

Zdumiałem.

Ona, autorką tego ciągłego hałasu, ona z taką manią, ona potrzebująca porady Pasteura? Niepodobna.

— Przepraszam panią najmocniej — mówię do niej — jeżeli przeszkadzam, przychodzę w nader ważnym interesie...

— Mego męża nie ma w domu — odezwała się ze zdziwieniem blondynka.

— Wierzę — pomyślałem. — Któżby przy Brahmsie wytrzymał?

— To nic łaskawa pani — dodałem głośno — interes ten załatwić możemy bez szanownego jej małżonka.

Weszliśmy do salonu.

Bardzo ładnie urządzony, ani śladu pedanterji, ani śladu uporu i manii dziwnej wygrywania jednego i tego samego czardasza przez ciąg tylu miesięcy!

Wszystkie meble i cacka dowodziły o wysokim estetycznym smaku pięknej lokatorki.

Czy wspomniałem, że oczy miała błękitne [illegible]ne, a paluszki małe i wątłe, które były dla mnie zagadką wobec siły uderzeń i hałasu, jaki codziennie sprawiały?

Rzecz prosta, że byłem zdumiony i onieśmielony wobec miłej niespodzianki.

Wzrok mój padł jednak na morderczy instrument.

Zadrżałem.

Nabierając odwagi, przedstawiłem jej cel mojej wizyty, z przytomnością umysłu, na jaką pozwalały cudne jej niebieskie, filuterne oczęta.

Opisałem moje sąsiedzkie kłopoty, dolegliwości, wynurzyłem mój żal niewypowiedziany do muzyki w ogóle, a do fortepianów w szczególe, ból głowy, kołki, temat, konkurs, zabójstwo męża, kochanka i żony, okna, watę, jaja na miękko, rosół i leguminę.

Sąsiadka urocza słuchała cierpliwie, z uwagą, nareszcie rzekła złośliwie:

— Kto nie lubi muzyki, ten nie ma serca.

Ja także gdzieś czytałem te nierozsądne słowa. Co do mnie zapewnić mogę, że mam serce i to w należytem miejscu, po lewej stronie, chociaż kilkumiesięcznych, jednostajnych ewolucyj Brahmsa nie bardzo lubię.

Ale prawda!

Wspominając dość często o żonie nie mówiłem nic o moim wieku. W obec piękności i młodości mojej sąsiadki, obowiązek nakazuje mi wyznać, że jestem zupełnie jeszcze młodym człowiekiem, żonatym to prawda, lecz mimo to wcale nie głupim. Nie mam jeszcze lat 30, a duże oczy, duży nos i o wiele piękniejszy wąsik, zdobyły mi rozgłośną i dobrze zasłużoną sławę wśród płci nadobnej. Na szczęście nie spotkałem dotąd na drodze mego życia żadnego brahmsowego *ram, tatam, tatam.* Fortepian zatem nie wpoił we mnie wstrętu do fortepianistek.

Tym razem instrument ten dał mi się we znaki. Wystąpiłem z gorącą mową przeciw jego zabójczej działalności. Piękna sąsiadka, dzięki oryginalności mojej wizyty, czy też dzięki owemu wąsikowi, który niejedną już w życiu nasrożoną rozbroił piękność — zachwycająca sąsiadka moja była tak dla mnie miłą, jak nikt jeszcze na świecie.

Usiadła do fortepianu.

O cudo! Grała tak smętnie — tak dziwnie, tak inaczej jak zwykle, że się rozczuliłem.

Zapanowała zgoda. Dzięki pięknym paluszkom — polubiłem muzykę.

Coraz częstsze były moje u niej wizyty...

Moja żona zajęta była zawsze domem — a mąż sąsiadki bawił — w biurze.

Lecz my wynagradzaliśmy sobie naszą samotność. Ona mówiła mi o swoim mężu, a ja jej opowiadałem o mojej żonie.

Każda z wizyt moich kończyła się muzyką, — ona grała z czułością, ja słuchałem z zachwytem.

Bo w istocie — źle byłem do muzyki uprzedzony!

Patrząc na tę twarz cudowną, na te ruchliwe alabastrowe paluszki, nieznośny dotąd klawicymbał wdowy po honwedzie, wydał mi się cudnym instrumentem św. Cycylii. Bo też ten Brahms, dali Bóg, nie głupi był człowiek! Wielki patrjota! W owem *tam, ta ram,* jest poezja — jest myśl! Potrzeba tylko czule, przeciągle to śpiewać: *Ram — ta taaaam ta — taaaaa - - ta — taaaaam!* Dali Bóg, to wcale nie złe! — *Tam — ta taaaaam* — pyszne!

— O pani! Jeszcze! Jeszcze!

— A żona pańska, czy nie grywa na fortepianie?

— Nie pani — lecz nie mówmy o mojej żonie...

— Mój mąż czardasza bardzo lubi...

— O pani! Nie mówmy o jej mężu! Mówmy o tonach, o kołkach, nie... co ja mówię, o akordach! o tych młoteczkach, kołeczkach, które tak mile w uszach dźwięczą, o owych młoteczkach, poruszanych cudną rączką pani! Mówmy o rozkosznem uczuciu jakie wzbudza poezja muzyki, poezja melodji, przemawiając do duszy i czar na nią rzucając! O pani! Jakże ta muzyka jest piękną — a te rączki ładne! Jaki to wzniosły umysł owego Brahmsa! Cudne paluszki! — Zkąd one tyle sił czerpią? O, ta muzyka! Te ręce! Kibić — a nóżki!!! (Ja już dawno klęczałem.) Pani, pani! Ja panią kocham! kocham, tak — kocham!

— Hihihihi!

Niegodna! Ona się zanosiła od śmiechu, podczas gdy ja się rozpływałem z rozczulenia.

— Co! Śmiejesz się pani? Śmiejesz?

Co jej jest? Z czego ona się tak śmiała? Patrzę na wszystkie strony, nie ma nic, i nie widzę nic!... jak Faust!...

Lecz ona śmieje się nieustannie.

— Hihihihi!...

Wreszcie, wśród ciągłego śmiechu, pokazała mi palcem brodawkę, którą miałem na nosie!

No proszę państwa! W takiej chwili! Zobaczyła brodawkę!!!

Co prawda — dość dziwna to była brodawka. Czy ja o niej już wspominałem?

Mała, lecz zawsze się świeci — a w końcu, czerwieni niecnota...

Nie pojmuję jednak, ażeby brodaweczka, mała, na nosie... hm!...

Sąsiadka moja zanosi się wciąż od śmiechu!

O! Przyznam się, że wolałem dawne *ram ta-tam*, aniżeli obecne *hihihi!*

Wreszcie zwolna, przychodząc do siebie i łzy ocierając, wytłómaczyła mi nieznośna blondynka, że podczas gdy u jej nóg klęczałem, — a słodkie słowa miłości z ust mych wychodziły, brodaweczka, spokojnie czas jakiś siedząca na nosie, coraz to bardziej świecić poczęła, coraz to więcej się czerwieniła! — Nareszcie zaczęła się poruszać i trząść!

To był fałsz! Stanowczo!

Złapałem się za nos.

Brodawka siedziała kamieniem — bez ruchu!

Fałsz zatem! — Moja brodawka miałaby się trząść i przeszkadzać mi podczas kiedy się oświadczam? — Fałsz!

Żony mojej w tej chwili przy mnie nie ma, więc śmiało wyznać mogę, że nieraz już w życiu oświadczałem się kobietom, żadna jednak tych dziwnych drgawek brodawki na moim nosie nie spostrzegła. — Nawet moja żona!...

Byłem oburzony.

Wstałem, kolana chustką strzepnąłem — i rzekłem:

— Pani — wszystko między nami skończone! — i wyszedłem.

Odtąd cisza niczem nieprzerwana panuje dokoła. Z wyjątkiem żony, która co chwila do mego pokoju wchodzi z zapytaniem: co wolę, czy rosół z kluseczkami, czyli też z grysikiem, mięso z ogórkami, lub też z sosikiem, pieczeń wołową, baranią, czy cielęcą, z wyjątkiem kilku chłopaczków hałasujących na podwórzu i jednego kataryniarza, który regularnie każdego dnia o jednej i tej samej przychodzi godzinie, z wyjątkiem wreszcie wozów jeżdżących ulicą — cisza niczem nieprzerwana otacza moją mózgownicę.

Brahmsowych *ram ta-tam* już dziś nie słyszę.

Mąż sąsiadki został jako sędzia do innego miasta przeniesiony.

Bogu dzięki!

Termin konkursu jednak minął. Nowelki nie napisałem i nagrodę djabli wzięli!

Jan Kazimierz Zieliński.

Eduard Davis urzędnik pewnego towarzystwa żeglugi morskiej, zasługuje na zanotowanie tem bardziej, iż w samej Ameryce wywołał on senzację. Pan Davis wziął mianowicie ślub z panną Buckley w balonie, poczem para nowożeńców puściła się w podróż poślubną w sfery napowietrzne. Stało się to w mieście Prowidenze a obrządkowi ślubnemu przypatrywał się czterdziestotysięczny tłum ludzi, żegnający oryginalnych nowożeńców wiwatami.

— **Pogrzeb na cudzej ziemi.** W Paryżu umarł attaché poselstwa siamskiego, Khum Patihhan Pichitz. Pogrzebano go tamże za pomocą spalenia zwłok. Obrzęd ten odbył się na cmentarzu Père-Lachaise. Nasamprzód przemówił poseł siamski, chwaląc cnoty zmarłego; następnie zaś wsunięto zwłoki, zamknięte w wąskiej trumnie z topolowego drzewa, do rozpalonego pieca. Spalenie trupa na popiół trwało 5 kwadransy. Popiół ów zebrano, włożono do urny z terrakoty, tę zaś zapieczętowano w dębowej skrzynce, wylanej wewnątrz ołowiem. Poseł siamski zabierze ją do ojczyzny.

— **Nowe skrzynki pocztowe.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż departament poczt i telegrafów robi obecnie próby ze skrzynkami, notującemi automatycznie liczbę wrzucanych listów. Skrzynki te zawieszone już zostały w kilku punktach w Petersburgu.

— **Zabawy żołnierskie.** Buta Niemców, a szczególniej wojaków niemieckich, jest niesłychanie wielką. Bardzo często zdarza się w miastach, których ludność nie jest czysto niemiecką, a więc w Alzacji, Schlezwigu lub w Poznańskiem, że podochoceni żołnierze dobywają na ulicy pałaszy lub bagnetów i płazują spokojnych przechodniów. Tego rodzaju wypadek zeszłej niedzieli zaszedł w Colmarze. Dzienniki pruskie niepomiernie gniewają się na kolegów paryskich, że ci w łamach swoich pism umieścili zawiadomienie o tem brutalnem zajściu. Widocznie rozumują one, że prusakom wolno ludzi bić, a znieważeni powinni milczyć, lub jeszcze dziękować za razy.

— **Stronnictwo socjalistyczne** robotników belgijskich przeprowadziło uznania godne zarządzenia. We wszystkich szynkach okręgów robotniczych nie wolno szynkować tam wódki, lecz tylko tanie wino i piwo.

— **Niemcy a wystawa paryska.** Usposobienie rządu niemieckiego wobec Francji, a raczej wobec wystawy paryskiej ilustruje następujący przykład. Jak donosi *Nürnberger Anzeiger*, udała się firma monachijska Dekart i Velich do głównej dyrekcji bawarskich kolei żelaznych, ażeby jej oddała pociąg nadzwyczajny do Paryża na wystawę. Na to dostała odpowiedź odmowną. — *Berl. Tageblatt* pisze od siebie: „Historja tej sprawy jest zupełnie zgodną z prawdą, tylko umotywowania odmowy nie oddaje wiernie *Nürnb. Anz.* Nie powiedziano bowiem, że Prusy zakazały, tylko, że zarząd zjednoczonych kolei żelaznych przyjął uchwałę, aby na wystawę paryską nie oddawać do użytku żadnych nadzwyczajnych pociągów". Najciekawszą jest jednak okoliczność, że pociąg nadzwyczajny mimo to odejdzie, wprawdzie nie z Monachium, ale z Lucerny.

— **Nowe zastosowanie elektryczności.** Technik Agatow, jak donoszą *Nowosti*, wynalazł przyrząd elektryczny, służący do poskramiania zwierząt. Składa on się z kija z długą rączką, w której mieści się baterja. Pan A. przy pomocy owego instrumentu zmusił do posłuszeństwa swej woli kilka bardzo dzikich koni, wilka i lisa.

— **Zbiegli skazańcy.** Ze sprawozdania głównego zarządu więzień okazuje się, że pomimo trudności, jakie przedstawia dla więźniów ucieczka z wyspy Sahalin, liczba zbiegów dochodzi do 5 proc. ogólnej liczby zesłańców, a mianowicie: w ciągu roku zbiegło ich 187: z tych 147 powróciło z własnej woli lub zostało przytrzymanych, 14 znaleziono zamordowanych lub zmarłych; przeto ucieczka udała się tylko 26 więźniom.

— **Jak przedłużyć życie ludzkie?** We Włoszech pojawiła się w tych dniach broszura p. t. „Traktat o możliwości nieograniczonego przedłużenia życia ludzkiego". Autor jej Achilles Malinconico, występuje z tezą następującą: „Starość ludzi wywołują mikroby, które przeszkadzają regularnemu odnawianiu się komórek organizmu ludzkiego. Należy zatem szukać tego baccillusa starości, tak jak Pasteur szukał i odkrył baccillusa wścieklizny, a Koch cholery, a następnie zniszczyć go. Że tego „wroga życia ludzkiego" można łatwo znaleść, o tem Malinconico nie wątpi, sprepareował już nawet dwa środki lecznicze, które mają zabijać owe mikroby; jeden nosi miano „pobudzacz serca", drugi „regulator życia". Brak tylko baccillusa. Można być jednak o niego spokojnym, Malinconico nie myśli wcale szukać go, woli za pomocą swej broszury szukać takich, którzyby kupując jego „leki", napełniali zarazem puste kieszenie pana wynalazcy. Znajdzie takich zapewne niemało, gdyż „półgłówków siać nie trzeba — sami się rodzą."

— **Plemię indyjskie** Chippewa, które, jak sądzono zapędzone zostało przez wojska unii w głąb lasów dziewiczych, dało znów niedawno krwawe znaki życia. Uzbrojona banda tych dzikich napadła na kolonię robotniczą w pobliżu miasta Mill przy budowanych kanałach i urządziła rzeź straszliwą. Robotnicy, w większej części Szwedzi bronili się bohatersko, ale w końcu ulegli przewadze. Siedmiu zostało zabitych na miejscu. Znaczna liczba rannych wpadła w ręce Indjan, którzy ich bez litości oskalpowali. Wojska unii wyruszyły już przeciw tym dzikim.

— **Księża i brody.** Petersburski *Graždanin* donosi, że księża w Polsce wypowiedzieli walkę brodom. W ustępie tej kwestji poświęconym, znajdujemy wzmiankę, iż Polacy w ogóle, nie wyłączając włościan ą la brody; noszący zaś je są wyjątkami, że w Polsce bród nie lubią i z tego powodu „koroniarze" nazywają Litwinów, częściej noszących brodę, „niedźwiedziami litewskiemi", a Rosjan „brodaczami". Dalej znów spotykamy opowiadanie, iż od pewnego czasu pomiędzy włościanami polskimi zapuszczanie brody zaczęło się nieco upowszechniać.

„Baczni księża — pisze *Graždanin* — nie omieszkali i w tem dopatrzyć rusyfikacji i wielu z nich używa energicznych środków do walczenia z tem złem. Najmiarkowańsi nauczają, iż noszenie brody jest grzechem, grożąc jej zwolennikom pozbawieniem Królestwa Niebieskiego. Wielu włościan dla uchronienia brody udaje się do spowiedzi i komunii świętej do sąsiednich parafij, a nawet do Wilna, gdzie księża bardziej są tolerancyjni względem brody."

Najciekawszą rzeczą w tej relacji jest ta okoliczność, że *Graždanin* bierze ją za dobrą monetę, nie domyślając się nawet, że to widocznie jakiś dowcipniś zadrwił sobie z gorliwości księcia Meszczerskiego.

— **Pojedynek Brandesa.** W ubiegłym tygodniu wydawca *Nordische Correspondens* w Kopenhadze skazany został przez duński sąd kryminalny na 8 dni więzienia za wyzwanie na pojedynek znanego pisarza dr. Jerzego Brandesa. Powodem wyzwania był artykuł, który skazany w charakterze korespondenta *Kölnische Ztg.* do tegoż pisma napisał, a który był odpowiedzią na artykuł wstępny dr. Brandesa, gdzie znakomity krytyk po śmierci cesarza Fryderyka „ostatniego przedstawiciela ludzkości na tronie pruskim", przepowiadał Niemcom „zagładę w militaryzmie" itp. Na ostrą odpowiedź, jaką otrzymał w *Köln. Ztg.*, dr. Brandes milczał przez pół roku, aż w końcu, w kółku prywatnem, powiedział w niedwuznacznych wyrazach, co myśli o jej autorze. Żądaniu, aby cofnął swe wyrażenia, Brandes nie uczynił zadość, lecz w długim liście wytłómaczył je nieco inaczej, niż je powtórzono obrażonemu, niemniej nie zmieniając ich znaczenia. Wyzwania na pojedynek jakie po tym liście nastąpiło, Brandes nie przyjął. Wytoczono tedy sprawę przed kratki sądowe, a Brandes nie zapierał się bynajmniej słów wypowiedzianych i napisanych, zaznaczył tylko, iż nie miał wcale zamiaru obrażać korespondenta *Köln. Ztg.*, lecz tylko wyraził bez ogródki swoje zapatrywanie na całą sprawę. Sąd, jak powiedzieliśmy wyżej, skazał wyzywającego na pojedynek na ośm dni aresztu, o czem donoszą z oburzeniem gazety niemieckie.

— **Pocztowe kasy oszczędności w Rosji.** *Nowoje Wremia* donosi, że projekt założenia pocztowych kas oszczędności już rozpatrzony został w senacie państwowym, i że te kasy zostaną wprowadzone w życie nie dalej jak we wrześniu rb., naprzód w guberniach: moskiewskiej, nowgorodzkiej, riazańskiej i twerskiej, a następnie stopniowo w innych.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 5. lipca. Według ostatniego urzędowego sprawozdania rezultat zbiorów w Węgrzech, wypadnie w tym roku znacznie gorzej, niż w latach 1886 i 1887; — a wskutek tego przewyżka pszenicy, przeznaczona na eksport, nie dosięgnie nawet połowy tej ilości, jaka była wywieziona w roku zeszłym. Tymczasem stan urodzajów za zachodzie Europy, jak również w Ameryce, ma być wcale dobry.

Wobec tego spekulacja na giełdach peszteńskiej i wiedeńskiej, jest bardzo ożywioną, a ceny tamtejsze znowu znacznie się podniosły, — niezależnie od targów angielskich, na których zapanował raczej pewien zastój. — Zachodzi zatem pytanie, czy znaczna zwyżka, jaka miała miejsce, zdoła się w tych warunkach długo utrzymać, lecz obecnie targi zbożowe u nas są tak ożywione, jak dawno nie bywały, a ceny pszenicy, która obecnie stanowi główny przedmiot poszukiwania, od targu do targu znacznie się podnoszą. Zwyżka co do pszenicy oddziaływa korzystnie na ceny innych produktów, gdyż kupujący wobec szczupłych dowozów i wyczerpujących się zapasów muszą się ostatecznie godzić na wygórowane żądania sprzedających.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 8·75 zł., za czerwoną od 8·40 do 8·75 zł., za żółtą od 8·30 do 8·65 zł.; za żyto od 7.25 do 7 50 zł.; za jęczmień od 7·— do 7·50 zł.; za owies od 7·50 do 7·75 zł. (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Kolej Karola Ludwika. *Presse* pisze: Toczące się między rządem a koleją Karola Ludwika rokowania w sprawie zaprowadzenia drugiego toru na linii Lwów-Kraków są już na ukończeniu. Rokowania mają przedewszystkiem na celu osiągnięcie porozumienia co do pokrycia kosztów drugiego toru, a nastąpi to prawdopodobnie na takiej podstawie, iż akcjonarjusze nie zostaną trwale obciążeni. Najpierw mają być podjęte roboty dla ułożenia drugiego toru na przestrzeni Kraków-Dębica, a w tej mierze wypracowano już szczegółowy projekt. Na razie nie jest zamierzonem połączenie finansowania tej inwestycji z konwersją prjorytetów Towarzystwa, chociaż sama konwersja jest tylko kwestją czasu i poprzedzi prawdopodobnie akcję upaństwowienia kolei Karola Ludwika, jeżeli akcja taka zostanie istotnie podjętą.

O stanie zasiewów w Przedlitawii podaje sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z dnia 24. z. m. wiadomości niezbyt pocieszające, a które dają się streścić w tem, że jakość przyszłych zbiorów stoi wszędzie w ścisłym związku do ilości opadów, które nawiedzały pewne okolice w miesiącach wiosennych. Gdzie przeto padały deszcze, tam będą zbiory lepsze lub nawet wcale dobre, gdzie zaś ich nie było, tam sprzęt będzie miernym, lub nawet złym widocznie. Wyjątków i tu nie brak od tej ogólnej reguły, lecz są one bardzo nieliczne, bo dotyczą jeno okolic z glebą zimną i kwaśną, gdzie wprawdzie posucha przyniosła korzyści, lecz gdzie uprawia się zwykle mało zbóż szlachetniejszych.

W Galicji rozpoczęły się żniwa. Jak co roku, początek zrobiła Galicja zachodnia, lecz nawet na Podolu żyta już prawie gotowe pod sierp, a właściwie pod kosę, bo są tak rzadkie, iż nie warto schylać się po nie sierpem, a nie ma też obawy, aby z nikłych kłosów cedzić się mogło ziarno i wątłe i skurczone. Pszenica wnet pójdzie za przykładem żyta, słoma jej nabrała już złotawego koloru, a ziarno pod palącami promieniami słońca twardnieje i kurczy się niestety. W wielu okolicach posucha tak wypaliła trawę i konicz, iż na karmę dla bydła koszą się zielone owsy lub jęczmiona. Na suchych łąkach nie zebrano dotąd ani jednej kopicy siana, a tam, gdzie sianożęć leży niżej pokosy są bardzo cienkie.

Węgierska loterja dobroczynna. Przy ciągnieniu odbytem 29 zm. w Budapeszcie główna wygrana 60.000 zł. padła na s. 1707 nr. 57; 5000 zł. na s. 308 nr. 20; po 1000 na s. 6 nr. 27, s. 221 nr. 86 s. 991 nr. 90 s. 1359 nr. 28, s. 1951 nr. 38; po 500 zł. s. 137 nr. 79. s. 192 nr. 32, s. 490 nr. 11, s. 575 nr. 2, s. 609 nr. 23. s. 847 nr. 22. s. 870 nr. 71, s. 938 nr. 83, s. 2411 nr. 58, s. 2755 nr. 76.

Żniwa we Włoszech zapowiadają się nie dobrze. Najwięcej ucierpiała pszenica i winnice, natomiast zbiory jedwabiu są nie złe.

Galicyjski akcyjny bank hipoteczny. Z dniem 30. czerwca 1889 r. było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 14,549.700, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 12,921.800, asygnacji kasowych zł. 1,864.050.

Giełda zbożowa. Wiedeń 5. lipca. Pszenica na jesień 8·41, na wiosnę 8·86; żyto na jesień 6·60; owies na jesień 6 21; kukurudza na sierpień 5·15.

Ostatnie wiadomości.

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniej części kraju, zakończył już swą działalność, a ostatnim jego aktem jest polecenie wyborcom z większych posiadłości kilku wybitniejszych osobistości. Komitet kierował się tą myślą, że wyborcy z kurji większych posiadłości zechcą dziś, podobnie jak to dawniej bywało, wprowadzić do sejmu siły nowe, chociażby może kosztem lokalnych kandydatur. Sejmy dawniejsze zawdzięczały wiele cennych sił, wprowadzonych do Izby, głosom kurji większej własności. Wczoraj podaliśmy listę proponowanych przez komitet centralny, i mamy nadzieję, że wyborcy wezmą pod rozwagę propozycję komitetu.

Wiemy z doświadczenia, że kandydaci z kurji większej posiadłości zapewniają sobie głosy bardzo często w imię sąsiedzkiej przyjaźni, że odbierają od znajomych i kuzynów przyrzeczenia, dane nieraz bez namysłu, pod wpływem uczucia przyjaźni — w chwili jednak stanowczej nie mogą zdaniem naszem takie wyproszone obietnice krępować wyborców — bo akt wyborczy powinien się odbywać nie pod wpływem względów uczuciowych, lecz względów ściśle politycznych, tem bardziej, że od wyborów z tej kurji zależy charakter polityczny sejmu.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 6. lipca. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przeprowadziła specjalną debatę nad ordynarjum budżetu ministerstwa wojny i przyjęła poszczególne tytuły tegoż wedle wniosku rządowego.

Jeneralny audytor Prokesch złożył jako komisarz rządowy oświadczenie, że prace nad zmianą procedury karnej wojskowej są w toku, na co dep. Heilsberg, Suess i Fanderlik dopominali się o ile możności jak największego przyspieszenia sprawy.

Minister wojny oświadczył, że dopóki projekt zmian rzeczonej procedury nie będzie w całości gotowy, nie może się zapuszczać w szczegóły tegoż. W ogóle jest minister za modernizacją procedury karnej wojskowej, chociaż są pewne trudności w praktycznem tej zasady przeprowadzeniu. Co do złego obchodzenia się z żołnierzami i wypadków samobójstwa daje minister taką samą odpowiedź, jak w komisji delegacji węgierskiej.

Co do zarzutu Fanderlika, że wojskowi lekarze są zanadto często z miejsca na miejsce przerzucani, objaśnia minister, że przenoszenia te były głównie wynikiem mianowania starszych rangą lekarzy lekarzami naczelnymi. Trafiają się także przenoszenia na prośbę interesowanych, którzy klimatu garnizonowej miejscowości znieść nie mogą. Minister usiłuje przenoszenia te jak najbardziej ograniczać.

Delegat fzm. Huyn wypowiada ministrowi podziękowanie za poparcie sprawy zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych.

Minister powołuje się na to, co powiedział w delegacji węgierskiej, że uważa za słuszne, jeśli się uczyni także coś dla rodzin tych oficerów, którzy już przy wejściu w życie ustawy o zaopatrzeniu wdów będą pensjonowani. Sprawę tę przekazał do życzliwego załatwienia obu ministerstwom obrony krajowej.

Wczorajsza rezolucja Heilsberga względem dostawienia potrzeb armii bezpośrednio przez producentów, została przyjętą, po skonstatowaniu, że administracja wojskowa na to się godzi.

Bezecny zapytuje, jak się ma rzecz z dodatkowym kredytem 2,674,000 zł. na budowle wojskowe w Galicji. Minister wojny oświadcza, że koniecznem było naprawiać budynki, w najsurowszej zimie sposobem prowizorycznym stawiane. Wprawdzie dość późno zawiadomiono ministrów skarbu o tej konieczności, ale nie można było tego uczynić przed ukończeniem rachunków. Kredyty dodatkowe przyjęto bez zmiany; tożsamo zamknięcie rachunkowe za rok 1887. Jeneralnym sprawozdawcą budżetowym wybrany Mattusz.

Wielu członków obu delegacyj udało się wczoraj do arsenału na próby z mitrajlezami Maxima. Porucznik Rehwald objaśniał ich ustrój, następnie strzelano z nich według punktu i według linii. Okazała się niesłychana szybkość w strzelaniu, i pewność w ujęciu celu, wraz z prostotą manipulowania.

Wiedeń d. 6. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację Buriana dyplomatycznym agentem i generalnym konsulem w Sofii.

Praga d. 6. lipca. *Politik* twierdzi, że dotychczas wybranych jest z miast 13 staroczechów a 2 młodoczechów; natomiast twierdzą *Narodni Listy*, że młodoczesi pewnych mają 10 mandatów, a w 6 okręgach odbędą się wybory ściślejsze.

Praga d. 6. lipca. O ile wiadomo, poza Pragą wybrano z miast 18 staroczechów i 6 młodoczechów. Miasta niemieckie wybrały kandydatów niemieckiego centralnego komitetu wyborczego.

Zadar d. 6. lipca. Wczoraj wybierały miasta dalmackie 8 a Izby handlowe 3 posłów. Wybrano 2 autonomistów (Włochów), 7 Kroatów i 2 Serbów.

Bern d. 6. lipca. Konferencja dla tunelu góry Simplon postanowiła, aby delegaci włoscy przed dalszemi pertraktacjami zasięgnęli nowych instrukcyj wobec rozmaitych projektów trasy.

Berlin d. 6. lipca. Angielscy członkowie konferencji samoańskiej jeszcze nie wyjechali. Chodzi podobno o wstęp do dalszych rokowań co do wspólnego wpływu trzech mocarstw na Samoa.

Berlin d. 6. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* zaleca właścicielom obligów rosyjskich przyjęcie zaofiarowanej wypłaty tychże i radzi im, ażeby przez przyjęcie konwersji nie przyszli w posiadanie papierów rosyjskich pod gorszymi warunkami oprocentowania, jak przedtem.

Berliner Politische Nachrichten przestrzegają również kapitalistów niemieckich przed nabywaniem skonwertowanych papierów rosyjskich, wskazując na to, że targ paryski usiłuje obecnie pozbyć się wielkiego zapasu walorów rosyjskich.

Paryż d. 6. lipca. Pogłoska, jakoby minister marynarki zamierzał rezygnować, jest mylną. Zamierza on tylko od parlamentu zażądać kredytu na odnowienie floty.

Bruksela d. 6. lipca. Katolickie dzienniki belgijskie podają zgodnie wiadomość z Watykanu, że papież na tajnej naradzie z 32 kardynałami powziął ważne postanowienia co do ewentualnego wyjazdu swego z Rzymu.

Rzym d. 6 lipca. Według *Capitale* (organ kardynałów) rząd francuski odmówił ambasadorowi swemu na dworze włoskim urlopu z powodu, że sytuacja jest poważną, niewiadomo bowiem co papież przedsięweźmie.

Belgrad d. 6. lipca. Bandy opryszków w Serbii tak się mnożą, że rząd widzi się zmuszonym do najrozleglejszych zarządzeń.

Czaczak d. 6. lipca. Wczoraj popołudniu przybył tu król Aleksander z rejentami, ministrami i świtą. Na całej drodze z Kralewa witano go z zapałem, biciem we dzwony i strzałami z moździeży. Wieczorem była illuminacja i korowód z pochodniami.

Ateny d. 6. lipca. („Biuro Reutera") Jak z Krety słychać, rokowania między nadzwyczajnym komisarzem Porty Mahmudem baszą, a wydziałem kreteńskim, zostały czasowo zerwane. Konsulowie czynią wszystko, aby spory zadowalająco zagodzone zostały.

Londyn d. 6. lipca. Hr. Fife (narzeczony córki ks. Walli) otrzyma godność książęcą, a ks. Battenberg (zięć królowej) otrzyma tytuł księcia Kent.

Londyn d. 6. lipca. W Izbie lordów cofnął wczoraj Salisbury ustawę o przenoszeniu własności ziemskiej, ponieważ Izba, mimo sprzeciwiania się rządu, 122 głosami przeciw 112 jeden artykuł odrzuciła.

Kair d. 6. lipca. Pułkownik Wodehouse donosi, że napadł derwiszów w górach i zadał im ciężkie straty. Jak zbiegi zapewniają, cierpią derwisze na brak wody.

Nowy Jork d. 6. lipca. Pożar zniszczył wielką część miasta Elensburgh. Wiele osób bez dachu. Szkoda znaczna.

Wiedeń dnia 6. lipca godz. 2 min. 10 po południu. **Akcje kredytowe** 301·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 314·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 122·25. Akcje Unionbanku 224·50. Akcje kolei Karola Ludwika 199·50. Akcje kolei Północnej 254·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 122·25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 224 50. Akcje kolei Lwowsko-Czern. 235 25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 187·—. Losy komunalne wiedeńskie 143·75. Akcje Tow. tureckiego 110·—. Galic. oblig. indemniz. 104·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 212·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje banku dla krajów koronnych 227·—. Akcje Bankvereinu 105·25. Rosyjski rubel papierowy 120·75. Losy prem. węg. —·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 83·57. 5% renta austr. papier. 99·65. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·05. 5% renta węg. papierowa 94·75. Napoleondory —·—. Marki niem. 58·05.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. lipca. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	200·—	203·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	277·—	ex281.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
„ „ 5%	99·75	100.75
„ „ gal. 5% wyl. 10% p	103·—	104·—
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 l.	97·75	98·75
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·50	101·50
„ kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·50	101·50
„ kred. g. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ l.	94·—	95·—
„ kredytowego gal. ziem. $4^1/_2$% los. „ 52 l.	98.75	99·75
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	93·—	94·—

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	57·50	59·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2^1/_2$%	43·—	50·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·25	105·25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
Pożyczka krajowa 1888 $4^1/_2$%	96·50	97·50

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24·50	26·50
Losy miasta Stanisławowa	—·—	38·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·57	5·67
Dukat cesarski	5·61	5·71
Napoleondor	9·41	9·51
Półimperjał rosyjski	9·69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	$1·19^1/_2$	$1·21^1/_2$
100 marek niemieckich	57·90	58·90
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. lipca 1889:

Hotel Żorża. M. dr. Fedorowicz ze Słobody rung. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Donigiewicz z Rożnowa. St. Tworkowski z Kowenie. B. Łodziński z Grybowa. J. Seits z Czerniowiec.

Hotel Warszawski. K. Hordyński z Siebieszowa. J. Domański z Chlebowiec. F. Babisz z Tarnowa. J. Ignatowicz z Belica. M. Ignatowicz z Brodów. W. Buchelt z Ulicka. W. Siedlecki z Poturzycy. J. Koczaj z Kościelnik. A. Fiałkowski z Krystynopola. J. Rozczyński z Wasylowa. W. Staniszewski z Ostrowa. J. Ostrowski z Kałusza. M. Duchański i J. Istrowicki z Husiatyna. J. Lisowski z Rozwadowa. J. Popowicz z Przemyśla. S. Morawski z Żurawieczek. F. Hoffmann z Laszek.

Hotel Angielski. M. Zdulski z Kolbuszowy. T. Adamski z Balic. W. Lindenbaum z Drohobycza. G. Stuckheil z Pesztu. L. Czaykowski z Wasylowa. S. Bartalski z Czerniowiec. J. Burghardt z Laszek.

Hotel Krakowski. H. Grabiński z Tyczyna. M. Lipska z Hołoshwastów. K. Kuczyński z Kluwińca. G. Zieliński z Krakowa. W. Gozdowski z Przemyśla. W. Wendycz ze Zborowa. W. Ostafilski z Borynicz.

Hotel Kuhna. P. S. Orzechowski z Łówczy. F. Wlasek z Sasowa. M. Wagilewicz z Jarosławia. J. Pietrasiewicz z Przegnojowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Do Szanownych członków powiatowego komitetu przedwyborczego w Bohorodczanach.

Nie chcąc w żadnym kierunku paraliżować akcji wyborczej zainicjowanej przez Wysoki komitet centralny, nie podniosłem dotąd głosu, co — przyznaję — powinnością moją było uczynić, choćby dla tego, aby wyjaśnić Szanownym Panom z jakich przyczyn, pomimo Waszego wezwania nie ubiegałem się o godność posła z grupy gmin wiejskich powiatu Bohorodczańskiego.

Wezwanie takie przekazaliście mi Panowie uchwałą Waszą z dnia 16. czerwca br. Jeśli zaś za niem nie poszedłem, to kierowały mną następujące pobudki.

Nie narzucałem się nigdy moją osobą opinii publicznej i tym też razem — Panowie wiecie o tem najlepiej — ani sam kandydatury mojej nie podniosłem, ani też nie obstawałem przy niej kategorycznie, a oświadczyłem tylko, iż o mandat starać się będę jedynie wówczas, jeśli większość włościan decydujących przecie przy tym wyborze, boć tu o ich dobro idzie — oświadczy się za mną. Powiedziałem: Jeśli sądzicie, że godny jestem Waszego zaufania, że potrafię Was reprezentować i w obronie słusznych praw Waszych wywalczyć także słusznym żądaniom posłuch, to głosujcie za mną. Jeśli nie, to bynajmniej tego za ujmę poczytywać nie będę, iż w czyjeś ręce — wedle Was zdolniejsze i stosowniejsze, złożonym będzie ten wielki zaszczyt i to trudne zadanie. Na zgromadzeniu przedwyborczem dnia 16. czerwca oświadczyliście się panowie jednogłośnie za mną. Obowiązkiem więc moim było odpowiedzieć na zaszczytne wezwanie energiczną kandydaturą.

Tu jednak wszedł ten obowiązek w kolizję z obowiązkiem wyższym.

Komitet centralny pragnąc dać dowód, że chce wejść na drogę porozumienia z narodowością ruską, oświadczył, iż w pewnych wymienionych przezeń powiatach radby popierać jako kandydatów Rusinów skłonnych do zgody z Polakami. W rzędzie tych powiatów umieszczono także Bohorodczański.

Panowie wiecie, że sam dokładałem zawsze usilnych starań w tym kierunku, aby powiat nasz przestał być widownią gorszącej waśni narodowościowej, niebezpiecznej zarówno dla Polaków i Rusinów. Jeśli więc posłuszny intencjom i zasadzie wyrażonej przez komitet centralny, dobro ogółu jedynie mając na oku, cofnąłem moją kandydaturę, to nie z innych przyczyn, jeno dla tego, aby i przy tej sposobności dać dowód, jak bardzo na sercu mi leży pojednanie dwóch bratnich szczepów.

Zanim wyboru nie dokonano, nie odezwałem się do Panów, aby w niczem na Wasze przekonanie nie wpływać. Dziś jednak jest to moim obowiązkiem podziękować Panom za okazane mi zaufanie, przyczem oświadczam, iż we wdzięcznem zachowam je wspomnieniu, i że ilekroć zażądacie, zawsze z równą jak dotąd gotowością poświęcę swe skromne siły dla dobra publicznego.

Bohorodczany, dnia 4. lipca 1889.

Józef Szeliński,
Marszałek powiatu Bohorodczańskiego, przewodniczący powiatowego komitetu przedwyborczego w Bohorodczanach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej, Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).